

"Faust" w łódzkim Teatrze Wielkim. Kobieta w świecie męskiej wojny

Futurologiczny łódzki „Faust” wiele obiecuje, a mniej ostatecznie widzom oferuje, ale nazwisko reżyserki Ewy Rucińskiej warto zapamiętać.

Aktualizacja: 21.06.2023 06:40 Publikacja: 21.06.2023 03:00



Patrycja Krzeszowska jako Małgorzata w łódzkim „Fauście”

Foto: Joanna Miklaszewska/ TWL

Jacek Marczyński

Pierwsza premiera zaplanowana przez nową dyrekcję Teatru Wielkiego w Łodzi potwierdza to, co pisaliśmy niedawno w „Rz”: kobiety opanowują w Polsce zdominowaną dotąd przez mężczyzn reżyserię operową. Do grona twórczyń dołączyła teraz Ewa Rucińska o sporym doświadczeniu na scenach dramatycznych, ale debiutująca jako realizatorka wielkiego, pięcioaktowego dzieła operowego, jakim jest „Faust” Charles’a Gounoda.

Ad

Urosivin

Zrzuć 27 kilogramów dzięki dziwnej sztuczce z lat 30

Ta opera obrosła na dodatek nie tylko tradycją muzyczną, ale i kulturową, bo przecież faustowski mit należy do najważniejszych wątków naszej cywilizacji. Ewa Rucińska, jak to często z debiutantami bywa, podeszła do niego bez kompleksów, pragnąc udowodnić, że potrafi zinterpretować go na swój sposób.

Czytaj więcej



MUZYKA KLASYCZNA

Kobiety o kobietach. Polki na francuskich scenach operowych

Dwie Polki przygotowały właśnie dwie ważne premiery na francuskich scenach operowych...

Zamiast do średniowiecza reżyserka przeniosła opowieść zaczerpniętą od Goethego w nieodległą przyszłość. Jest zatem rok 2034 i oglądamy świat wyniszczony wojną. W tej okrutnej, ale przecież, niestety, prawdopodobnej rzeczywistości Mefisto ożywia jednego z poległych i zaprasza do pogoni za upragnionym ideałem.

Po pierwszej – oryginalnej i wręcz intrygującej – części w kolejnej początkowe napięcie wyraźnie opada. Reżyserka miewa kłopoty z poprowadzeniem długich momentów liryczno-miłosnych, które starała się zdynamizować, dodając nieobecne w libretcie postaci. Nie wnoszą jednak niczego, natomiast rozpraszają widzów.

Ad

Urosivin

Zrzuć 27 kilogramów dzięki dziwnej sztuczce z lat 30

Brakuje również drapieżności w kluczowej dla tej inscenizacji sceny, gdy porzucona przez kochanka ciężarna Małgorzata bezskutecznie szuka pociechy w kościele. A przecież to ona jest główną bohaterką tej inscenizacji, Faust jest cały czas jednowymiarowy i wydaje się mało interesować Ewę Rucińską. Znacznie ważniejsza jest dla niej dodana scena tresury młodych kobiet, jakby żywcem przeniesiona z futurystycznej „Opowieści podręcznej”, choć w ujęciu teatralnym została zaledwie naszkicowana grubą kreską.

Cała koncepcja reżyserska w zasadniczych zarysach zgodna jest jednak z dziełem Goethego. W finale Małgorzata doznaje więc odkupienia, natomiast ani Faust, ani też Mefisto nie są już nikomu potrzebni.

Czytaj więcej



OPERA

Mariusz Treliński o premierze opery „Peter Grimes”: Wykluczanie napiętnowanych

Wyrzucanie ludzi poza wspólnotę, kreowanie wroga spaja nas i czyni silnymi, ale to haniebnny proceder...

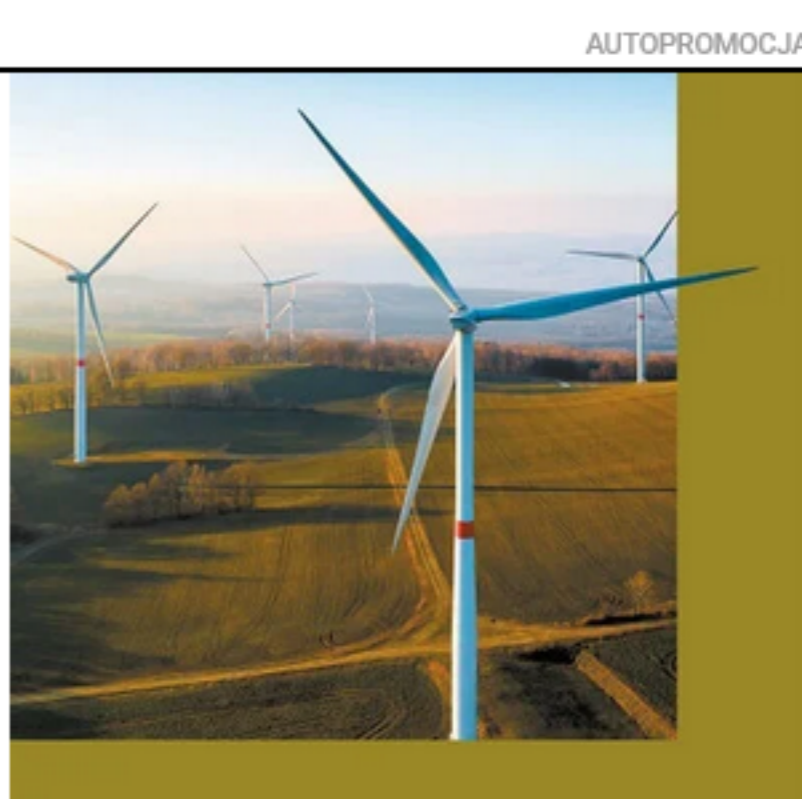
Narracja muzyczna w tym przedstawieniu faluje zgodnie z rytmem wznoszącej się i opadającej akcji scenicznej. Rafał Janiak dyryguje operą Gounoda z czułością, tym niemniej zdarzają się momenty, gdy elementy muzycznej układanki nie tworzą spójnej całości. W premierowej obsadzie zdecydowanie brylowała – zgodnie z koncepcją reżyserki – Patrycja Krzeszowska o ładnie brzmiącym, dobrze prowadzonym sopranie. Jej Małgorzata była najjaśniejszym punktem premiery. Wśród mężczyzn wyróżniał się Łukasz Motkowicz w precyzyjnie opracowanej roli Walentego, brata Małgorzaty.



ENERGIA.RPPL

Pogłębiona wiedza o rynku paliw

SPRAWDŹ



Młody tenor ukraiński Mazarii Kachala (Faust) ma głos o szlachetnym brzmieniu, ale brakuje mu jeszcze wyrazistości scenicznej. Ma ją Wojciech Gierlach w roli Mefista, ale nie był zbyt diaboliczny. Może jednak bardziej wyrazisty wątek diabelski nie pasował do interpretacji reżyserskiej?

© Licencja na publikację